

**GABRIELA
ZAPOLSKA**

FRANIA

Gabriela Zapolska

Frانيا

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23524482

Frانيا:

Аннотация

Bohaterka opowiadania, Frانيا Marulkowa, pędzi stabilne, drobnomieszczańskie życie kobiety w średnim wieku. Wolne od trosk o potrzeby materialne, ale dalekie od szczęścia. Rozgoryczona długimi latami nieudanego pożycia małżeńskiego, jałowością powszedniej egzystencji, frustrację wyładowuje terroryzując starego, potulnego męża. Oziębła i pełna nienawiści do świata, przyjemność czerpie już tylko z jedzenia i wspólnych narzekań z sąsiadką. Bez porywów, pragnień, pożądań, Frانيا zgorzkniała, do niczego nie dąży i na nic nie oczekuje. Niedzielny spacer do parku miejskiego może nie spodziewanie odmienić jej życie.

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

Gabriela Zapolska

Frania

– Pójdziemy na festyn?

– Jak chcesz!...

– Ta ta ta!... masło maślane... Obłudnik! Faryzejczyk!...

Myślałby kto, że trzech zliczyć nie umie. Tyran!...

Marulka stulił uszy, poprawił się niespokojnie na krześle i drżącą ze starości ręką po obrusie zaczął nożem krzyżyki znaczyć.

Lecz pani Franciszka porwała go za rękaw i gwałtownie nim targać zaczęła.

– Połóż to!... nedorajdo!... Obrusy teraz będziesz krajać w kawałki!... Niszczyć bieliznę stołową, co moją krwawą pracą w kupie trzymam, bez florku¹ piore i nie daję się jej rozpaść w kawałki!

Umilkła na chwilę, lecz zaraz podjęła tym samym krzykliwym głosem:

– Ty byś chętnie serce moje wziął i tak na sztuki nożem pokrajał... Znam cię, ptaszku!...

Marulka podniósł na żonę swe wielkie zamglone źrenice, nad którymi sterczały krzaki brwi od siwizny białych.

– Co ty gadasz, Franiu... – wyszeptał, wzruszając ramionami.

¹ *florek* (gw.) – chlorek, w znaczeniu: chlorek bielący (podchloryn wapnia), silny utleniacz, stosowany jako środek wybielający i dezynfekcyjny. [przypis edytorski]

Lecz Frania w spojrzeniu tym znalazła nowy powód do gniewu.

– O!... jak to patrzy! Jak to patrzy spode łba... jak zbój!...

Uderzyła drobną pięścią w stół.

– Nie patrz na mnie, bo mi schab przez gardło nie przejdzie...

Marulka opuścił pomarszczone i zaczerwienione powieki i siedział teraz nieruchomy jak posąg, strawiony rdzą czasu, pracy i niedostatku. Przed sobą miał szerokie i rozłożyste piersi żony, objęte wykrochmalonym i wyrurkowanym kaftanikiem. Poprzez oczka haftu przebijała masa białego, przesiąkniętego tłuszczem ciała i świecił się łańcuszek, na którym zwieszało się kilka medalików. Frania jadła szybko, a okrągła jej twarz o drobnych rysach i ustach wiecznie ściągniętych, jakby w przesadzonej chęci dystynkcji², drobnych oczkach złotaworudych, nad którymi świeciły się przyklepane i pomadą³ wysmarowane włosy, zmieniała się machinalnie pod wpływem dobitnego poruszania szczęką dolną, jak twarze marionetek w gabinecie figur woskowych.

Frانيا nie jadła, lecz żuła.

Żuła, przeżuwała, żuła znów, zanim zdecydowała się połknąć ów nieszczęsny kawałek strawy. Jedząc, układała kupki z jadła na brzegu talerzu, przyglądała się im, rozrzucała, mieszała, układała na nowo i wreszcie decydowała się nabrać na brzeg noża

² *dystynkcja* – tu: dystyngowane, wytworne zachowanie. [przypis edytorski]

³ *pomada* – tłusty, pachnący środek kosmetyczny używany dawniej do smarowania włosów dla nadania im połysku i miękkości. [przypis edytorski]

trochę strawy i wsunąć do ust za ledwie rozwartych.

Zdawać by się mogło, że ta czterdziestoletnia kobieta żyje jedynie dlatego, aby zasiąść przy brzegu stołu i żuć, żuć bez końca te rośliny, to ciało innych zwierząt, to maczać chleb w sosach długo, długo, i wreszcie, gdy tłuszcz już skrzepł na talerzu, podnieść rękę do ust i chleb ssać powoli zacząć.

Mała, tłusta, z biodrami szeroko rozwiniętymi, z głową małą, wtłoczoną pomiędzy rozlane ramiona, lubiła ciepło, jadło, obuwie ze spiczastymi nosami, kawę, spacerować na Plantach, panią Tulipską, sąsiadkę z pierwszego piętra. Nienawidziła za to mężczyzn, księżycy, muzyki, pani Gundelskiej, sąsiadki z drugiego piętra, służek w ogólności, książek, miłości wraz ze wszelkimi akcesoriami, a szczególnie męża.

Dwadzieścia lat małżeństwa z człowiekiem o trzydzieści lat od niej starszym oprócz tortury małżeńskiego łóża nie przyniosło jej ani jednej chwili jaśniejszej, drgnięcia zmysłów, stracenia choćby na sekundę świadomości o brutalności i szpetocie aktu, na który przysięga ślubna skazywała ją bez litości. Marulka, Czech limfatyczny⁴ i chorowity, był dla niej w chwilach nagłej czułości uosobieniem kata, znęcającego się nad jej zupełnie zimnym i milczącym ciałem.

Po długich walkach nareszcie zmuszona mu ulegać, miała w swych oczach taką moc wstrętu, że każdy cofnąłby się przed tą wyraźnie zaznaczoną nienawiścią i pogardą kobiety.

⁴ *limfatyczny* (daw.) – o człowieku: „bezkrwisty”, słabowity, o flegmatycznym temperamencie. [przypis edytorski]

Gdy mąż jej zadowolony zapalał fajeczkę i pogwizdywał polkę, Frania gryzła do krwi usta z bezsilnej wściekłości. Uległa! ... ulec musiała! Lecz dlaczego? Czyż nie była właścicielką swego ciała? Skąd i kto nadał prawo temu człowiekowi znieważać ją brutalnym aktem, w którym po latach tyłu ani na chwilę nic prócz szpetoty dopatrzeć i odczuć nie mogła? I powoli z tej Frani jasnowłosej i w krasę⁵ bogatej zrobiła się drobna, gruba kobietka, żująca potrawy, które sama przyrządzała w kuchni całymi godzinami. Prasowała sobie kaftaniki, rurkowała je i szarymi godzinami gawędziła z panią Tulipską, sąsiadką z pierwszego piętra, o drożyznie mięsa, jaj, mleka i mieszkań.

Czasem potrafiły o sługi, a raz nawet zgadało się o miłości.

Pani Tulipska westchnęła i ramionami ruszyła.

– Moja paniusiu droga – wyrzekła, zakładając ręce na piersi – romanse to fidryganse⁶!... Miłość!... albo to istnieje na świecie? Ot, człowiek z człowiekiem się zejdzie, złączy ich wola boska i klepią biedę we dwoje. Z początku to kobiecie ciężko się przyzwyczaić do tych... wymagań męzkowskich, później to się znosi... ot! jak dopust Boży!...

Frانيا pokiwała głową.

– Patrzcie państwo!... To i paniusia także... Ano, to cieszy mnie bardzo, że nie ja jedna. Mój pan małżonek mówi mi, że to ja tylko taki głąz!

⁵ *krasa* (daw.) – piękno, uroda. [przypis edytorski]

⁶ *fidryganse* (daw., gw.) – mizdrzenie się, zaloty; podrygi, łamańce. [przypis edytorski]

Pani Tulipska parsknęła śmiechem.

– Co znów!... Wszystkie my tak!... Panom mężom to jeszcze czasem fidryganse-romanse w głowie!

Czuli się to, czuli, a ja najczęściej, gdy mnie Tulipski całuje – o jutrzejszym obiedzie myślę albo o tym, czy aby strych będzie wolny w przyszłym tygodniu i czy mogę zacząć pranie...

– To tak jak ja!... – przyświadczyła Frania.

Mrok zapadał błękitny i tajemniczy.

W klatce kanarki kurczyły się do snu, chowając głowę pod skrzydełka. Przytuliły się do siebie blisko, blisko i wisały tak nieruchome w przestrzeni, jak dwie gwiazdeczki złote nagle ze sobą złączone.

Przed obydwoma kobietami na maluchnym stoliku, pokrytym czerwonym obrusem, stały filiżanki od kawy, cukierniczka, okruchy ciastek na talerzyku i w pudełku smażone owoce.

Pani Tulipska utkwiała wzrok w klatkę z ptakami.

– Będzie pani miała młode? – spytała wreszcie chrapliwym głosem.

– Będę! – odparła Frania. – Kupiłam niedawno samicę na miejsce tej, co zdechła. Zaraz się pokochali z kanarkiem i teraz panuje między nimi wielka miłość...

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.